Nr. 8. Lwów, Piątek dnia 16. czerwca 1893. Rok I.

NOWY ROBOTNIK

CZASOPISMO POLITYCZNO-SPOŁECZNE.

Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Wydawca: **Antoni Mańkowski.** **Wychodzi drugiego i czwartego piątku każdego miesiąca.** Odpowiedz. redaktor: **Józef Hudec.**

Warunki prenumeraty: W miejscu: rocznie **1·20**; półrocznie **60** ct. kwartalnie **30** ct; W miejscu z odsełką do domu, kwartalnie **35** ct, numer pojedyńczy **6** ct. Na prowincyi: rocznie **1·50**; półrocznie **80** ct.; kwartalnie **40** ct. — Do Niemiec: rocznie **3** marki. Do Francyi: **6** franków Redakcya, administracya i ekspedycya ul. Szajnochy l. 7. — Wszelkie przesyłki adresować należy: **ulica Szajnochy l. 7.** Listów niefrank. nie przyjmuje się. Rękopisma nie zwracają się. Pojedyńcze numera nabywać można w „Biurze Dzienników“, ul. Karola Ludwika.

Towarzysze i Towarzyszki! pamiętajcie o agitacyi za zdobyciem praw politycznych dla ludu, a przedewszystkiem powszechnego prawa wyborczego!

W niedzielę dnia 18. b. m. odbędzie się w dziedzińcu ratuszowym

ZEBRANIE LUDOWE

o godzinie 10 przedpołudniem.

Porządek dzienny:

Powszechne prawo głosowania.

Zaproszono wszystkich posłów do Sejmu i Rady państwa.

Jawcie się licznie!

Jan Kozakiewicz. Antoni Mańkowski.
Józef Hudec. Karol Nacher.
Kornel Żelaszkiewicz.

Fryderyk Engels o sytuacyi politycznej w Niemczech.

W paryskim dzienniku „Le Figaro“ z dnia 13. zm. znajduje się artykuł, w którym korespondent tegoż dziennika ogłasza swą rozmowę z Fryderykiem Engelsem.

„Niemcy“, mówił Engels, „weszły obecnie w jedną z najważniejszych faz swego historycznego rozwoju, dodam zaś tylko to, że my socyaliści nie mamy powodu troszczyć się obecną sytuacyą. Owszem, przyniesie nam ona ogromne korzyści. Jestto zasługą naszej agitacyi, że projekt wojskowy upadł. Ignorować nas bowiem było rzeczą niemożliwą dla rozmaitych stronnictw w parlamencie, szczególniej zaś dla rządu, który bardzo dobrze wie o tem, żeśmy jego najniebezpieczniejszymi wrogami. Gdy rozeszła się w Niemczech wieść, że rząd zażąda nowego kredytu na wojsko, oburzenie było powszechne, a głosowanie centrowców, tudzież stronnictw skrajnych przeciw projektowi nastąpiło pod naciskiem opinii publicznej«.

„Widzisz Pan“, mówił Engels, »lud woła: Dosyć mamy żołnierzy? Temu musi być raz koniec!“

»A nowy parlament, Panie Engels?« spytał dziennikarz.

„Ja myślę“, odparł Engels, »że nowy parlament jeszcze mniej będzie skłonny do głosowania za projektem, niż był poprzedni. Chociaż ja wcale nie łudzę się co do możliwości, że nowi posłowie wejdą w układy z rządem i że tenże prawdopodobnie za pomocą łagodnego gwałtu doprowadzi do kompromisu. Jeżeliby jednak nie nastąpiła ta ewentualność i projekt znowu został odrzucony przez nowy parlament, to cesarz przystąpi do ponownego rozwiązania, które — mojem zdaniem — sprowadzi wybór jeszcze oporniejszej rady państwa. Wówczas przyjdzie do konfliktu (starcia) i zachodzić będzie pytanie, kto posiada władzę: parlament czy cesarz. Byłoby to powtórzenie się konfliktu między Bismarkiem, a izbą pruską z r. 1864, który skończył się wojną przeciw Austryi“.

O możliwość zamachu stanu zapytany, odrzekł Engels:

„Zamach stanu nie jest dziś tak łatwą rzeczą, jak dawniej. W r. 1864 były Prusy zcentralizowane, podczas gdy Niemcy są państwem związkowem. Ażeby dziś skutecznie dokonać zamachu stanu, musiałyby się zgodzić na to wszystkie rządy związkowe. Jeżeliby jeden z nich nie zgodził się na zamach, to nastąpiłoby wtedy oderwanie się tegoż od cesarstwa, a tem samem rozbicie państwa związkowego. Krótko mówiąc: Ażeby przeprowadzić zamach stanu, musiałby cesarz mieć po swojej stronie albo l u d — a to nie ma miejsca — albo wszystkie z w i ą z k o w e rządy, a tych nigdy nie będzie miał po swojej stronie“.

Na dalsze zapytanie, czy nasze stronnictwo w razie targnienia się na powszechne prawo wyborcze, odpowie gwałtem na gwałt, odrzekł Engels:

„Nie bylibyśmy nigdy tak głupimi, abyśmy się dali pochwycić w łapkę umyślnie na nas przez rząd zastawioną. Rząd niemiecki niczego bardziej nie pragnie, jak rewolucyi z naszej strony, aby nas zniszczyć. Zanadto dokładnie zaś znamy swą obecną potęgę i siłę rządu, abyśmy się wdawali we walkę. Ale Wilhelm II. nie ważyłby się nigdy zupełnie zgnieść powszechne prawo wyborcze. Co najwięcej, to może on zmienić ordynacyę wyborczą w tym kierunku, ażeby wykonywanie czynnego prawa wyborczego zaczynało się w późniejszym wieku, lub też narzucić prawo wyborcze podobne do świeżo zaprowadzonego w Belgii. Lecz są państwa n. p. Bawarya, któreby nigdy nie zgodziły się na tak krzyczące pogwałcenie konstytucyi, gdyż konstytucya i rada państwa są jedyną poręką dla mniejszych państw, że ich Prusy nie pochłoną“.

Dziennikarz mówił potem o możliwości wojny, na co Engels zauważył, że tylko Rosya byłaby w stanie dzisiaj rozpocząć wojnę.

„Ale Rosya“, ciągnął dalej, „znajduje się obecnie w takiem położeniu, że nie wytrzymałaby z pewnością czterotygodniowej wojny, jeżeliby nie dostała z zagranicy pieniędzy“.

Engels omawiał dalej straszliwe, obliczyć się niedające spustoszenia przyszłej wojny, która będzie p o w s z e c h n ą i w którą zawikła się cała Europa.

O widokach partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech wyraził się Engels w sposób następujący:

„Jestem przekonany, że 700.000 do miliona głosów będziemy mieli więcej niż przy ostatnich wyborach. Na naszych zatem posłów padnie razem $2^1/_4$ a może nawet $2^1/_2$ miliona głosów. Ale uzyskane mandaty nie będą stały w stosunku z tą liczbą Gdyby mianowicie w rozwiązanym parlamencie mandaty poselskie były rozdzielone stosownie do oddanych głosów, to mielibyśmy byli w ostatnim parlamencie stosunkowo do $1^1/_2$ miliona otrzymanych głosów nie mniej jak 80 posłów, podczas gdy mieliśmy tylko 36. Od czasu założenia państwa, kiedy to okręgi wyborcze ustanawiano, rozsiedlenie ludności zmieniło się na naszą niekorzyść. Okręgi wyborcze tworzono mianowicie kierując się zasadą: Jeden poseł na 100.000 mieszkańców. Obecnie zaś Berlin, który tylko 6 posłów wybiera — ma rzeczywiście więcej niż $1^1/_2$ miliona ludności. Berlin więc powinien mieć dzisiaj 16 przedstawicieli. Albo inny przykład: Kolonia, która dziś liczy 250.000 mieszkańców, ma jeszcze wciąż tylko jednego posła“.

Na pytanie, czy nasza partya postawi kandydatów we wszystkich 400 okręgach odpowiedział Engels:

„Tak jest, postawimy kandydatów we wszystkich 400 okręgach wyborczych.

Zależy nam na tem, aby prowadzić dokładny przegląd“.

„A ostateczny cel niemieckiej socyalnej demokracyi?“ spytał korespondent „Figara“ — Engels obserwował go przez kilka chwil a potem rzekł: „My nie mamy oznaczonego ostatecznego celu. Jesteśmy ewolucyjni (t. j. rozwijamy się ciągle), nie mamy zamiaru dyktować ludzkości określonych praw. Nie znajdziesz też pan u nas ani śladu niezmiennych prawideł co do wybudowania przyszłego społeczeństwa. Tymczasem będziemy kontentować się, jeżeli uskutecznimy przejście środków produkcyi na rzecz ogółu, a wiemy aż nadto dobrze, że to się nie da przeprowadzić w t e r a ź n i e j s z e j m o n a r c h i i n i e m i e c k i e j.

Gdy dziennikarz zauważył, że podług jego zapatrywania jeszcze wiele czasu upłynie nim socyalni demokraci niemieccy będą mogli urzeczywistnić swe teorye odpowiedział Engels:

„Nie tak bardzo długo jak pan sądzisz. Według mego zapatrywania zbliża się już czas, kiedy nasza partya będzie powołana do pochwycenia steru rządu w swe ręce. Pan zobaczysz może już przy końcu naszego stulecia, jak do tego przyjdzie. Przypatrz się pan tylko rozwojowi naszej partyi od chwili, jak weszliśmy na arenę parlamentarną a zobaczysz, że ten rozwój j e s t u s t a w i c z n y m. Jestem mocno przekonany, że jeżeliby rozwiązany parlament funkcyonował był aż do roku 1895 — rozporządzalibyśmy $3^1/_2$ milionami głosów. Teraz jest w Niemczech 10 milionów wyborców, z tych zaś zjawia się przy urnie wyborczej przeciętnie 7 milionów. J e ż e l i b y z a ś b y ł o $3^1/_2$ m i l i o n a s o c y a l i s t y c z n y c h w y b o r c ó w, to nie mogłoby z p e w n o ś c i ą istnieć d a l e j c e s a r s t w o n i e m i e c k i e w s w e j d z i s i e j s z e j f o r m i e. A nie zapominaj Pan —

co jest nadzwyczaj ważną rzeczą — że według liczby wyborców możemy także obliczyć liczbę naszych zwolenników w armii. Obecnie, kiedy między 10 milionami wyborców mamy $1^1/_2$ miliona głosów i kiedy $^1/_7$ część ludności stoi po naszej stronie, możemy każdego szóstego żołnierza nazwać swym towarzyszem. Jeżeli zatem uzyskamy dla siebie $3^1/_2$ miliona głosów — co znowu nie jest dalekiem — będzie połowa armii po naszej stronie".

Dziennikarz wyraził swe powątpiewanie co do zachowania się żołnierzy-socyalistów w razie wojny, na co mu Engels odrzekł:

„W dniu, w którym stanowić będziemy większość, powtórzy się w naszej armii to, co zrobiła instynktownie armia francuska nie chcąc strzelać na lud. O tak! niech mówi co chce burżuazya, my możemy oznaczyć chwilę, kiedy większość ludności będzie po naszej stronie. Nasze idee zyskują coraz więcej gruntu tak między robotnikami, jak między uczonymi, lekarzami i adwokatami. Jeżeli jutro pochwycimy władzę w swe ręcę, będziemy mieli na swe usługi ludzi ze wszystkich zawodów i gałęzi umiejętności. Co więcej! jestem przekonany, że znajdziemy ich już wielką liczbę w naszym obozie. Za jakich pięć albo dziesięć lat będziemy ich mieli więcej, jak pan sobie możesz przedstawić".

Sprawozdanie inspektora przemysłowego dla Galicyi i Bukowiny.

Pan inspektor musiał się przerazić zeszłorocznego gwałtu jaki tzw. związek rękodzielniczych korporacyi przeciw niemu wszczął — bo tegoroczne jego sprawozdanie ogromnie ostrożnie, zimno i bez wszelkich uwag wystylizowane, dowodzi, że pan inspektor zdania swego zmienić nie mógł, bo nic lepszego nie widział — ale od uwag się wstrzymuje, bo je sobie każdy czytelnik tego sprawozdania sam dospiewa.

W roku 1892 zwiedził pan inspektor 614 przedsiębiorstw, w których znalazł 13.565 robotników mężkich, tylko 18 niżej lat 14 — 509 niżej lat 16., a reszta ponad 16. Żeńskich robotników znalazł 1540 z tych 12 niżej 14 lat, 64 niżej 16 lat.

Ludzie ci są pomieszczeni w pracowniach. Posłuchajmy co pan inspektor o tych pracowniach powiada: „W drobnym przemyśle są pracownie, jak i dla uczni przeznaczone miejsca na legowiska, w takim samym złym stanie, jak to w ubiegłym roku opowiadałem. Warstaty po największej części w starych, licho utrzymanych oficynach, czasami i w piwnicach, nie mają odpowiedniego światła, po największej części są wilgotne i mają niezdrowe powietrze. Uczniowie sypiają zwyczajnie w warstatach na stołach albo na podłodze, bez pościeli, a bardzo rzadko mają na usługi swoje przybory do mycia, tak że się najwyżej raz na tydzień myją«. Co do opisywanych w zeszłem sprawozdaniu stosunków piekarń krakowskich to ministerstwo nakazało komisyjną rewizyę ich pomieszczenia, skutek był taki, że magistrat lokale te opróżnić kazał. A pan Inspektor dodaje tu charakterystyczną uwagę: „Czyli sprawa nie poszła na drogę rekursów i nie pociągnie się przez to lat parę, jeszcze to pytanie!« (!)

W piekarniach lwowskich pozostały stosunki mimo przepisów cholerycznych niezmienione, a przepisów co do utrzymywania lokalów możliwie jak najczyściej — nie uwzględniono. W małych miastach stosunki jeszcze są gorsze. Inspektor polecał wszędzie, gdzie pracownie w piwnicach się znajdowały ich przeniesienie lub zamknięcie. (Niestety od polecenia do wykonania droga daleka! Przyp. red.).

Na polecenie namiestnictwa zwiedził inspektor największe dwie masarnie we Lwowie z lekarzem rządowym. Znalazł tam tak »przyjemne stosunki«, że prędko zwiedzał wszystkie inne tego rodzaju zakłady we Lwowie i Krakowie. Opisy jego spowodowały, że magistrat w Krakowie trzem masarniom polecił natychmiastową zmianę lokalu — czwartemu masarzowi polecił gruntownie przebudować lokal. We Lwowie co zrobiono — pan inspektor nie wie, bo świetny magistrat nie raczył go powiadomić. (Pewnie nic nie zrobił, więc nie miał o czem powiadamiać. Przyp. red.).

W wielkich fabrykach, gdzie są motory, brak przyrządów ochronnych. Cegielnie lwowskie zwróciły baczniejszą uwagę inspektora na siebie. Chociaż niektóre mają koncesyę z wyraźnem poleceniem urządzenia odpowiednich sypialń, chociaż robotnicy przybyli na czas pracy do Lwowa, lub daleko mieszkający, muszą — często z rodzinami — sypiać w fabryce — legowisk dla nich nie ma. Śpią na piecach, w komorach piecowych, albo budują sobie z niepalonych cegieł komórki, w których na deskach i słomie śpią i na otwartych ogniskach jedzenie gotują. Więc nie tylko są narażeni na niewygody z zmiany powietrza wynikłe, nadto jeszcze i na niebezpieczeństwo pożaru są narażeni. Inspektor zbadał te wady, podał do władz przemysłowych prośbę o ich usunięcie, ale z końcem roku 1892 wszystko było niezmienione. (Jest także takiem i teraz. Przyp. red.).

Nie stosowanie się do przepisów ustawniczych przy urządzaniu fabryk wody sodowej powoduje często śmiertelne uszkodzenia. Fabryki zapałków fosforowych sprzeciwiają się w urządzaniu przepisom. Robotnicy, z nędzy zmuszeni w tych zdrowiu szkodliwych fabrykach pracować, przypłacają to śmiercią.

Zresztą, dodaje inspektor, nic się nie zmieniło w urządzeniach warstatów. Gdzie przedsiębiorca inspektora dobrowolnie posłuchał, tam zaszła zmiana ku lepszemu bardzo rzadko, gdzie nie chciał posłuchać a został podany do władzy przemysłowej, tam wszystko jest, jak było.

Inspektor musiał 143 razy podać skargę do władz na przedsiębiorców, już to iż pomimo powtórnych wezwań, nie czyniono żądaniom jego zadosyć,już to, że groza cholery rychłej zapobiegliwości wymagała.

Robotnicy udawali się do inspektora 94 razy. Z tych 31. razy w sporach o płacę, 7 razy z powodu niewczesnego oddalenia, 4 razy dla złego obejścia się, 2 razy dla zbyt długiej pracy, 24 razy z powodu zatrzymania książek roboczych, 8 razy dla wypisu, a 13 razy z innych przyczyn; z tego 39 wypadków uchylił jako nieprawidłowe, w 44 pośredniczył, a 11 oddał władzy przemysłowej, która go o wyniku nie powiadamia.

Tylko jeden strejk godny uwagi, odbył się w roku 1892. Był to strejk około 100 talerzników w Kołomyi pracujących u 11 przedsiębiorców. Robotnicy ci, jako żydzi, w sobotę nie pracują, a w niedzielę ustawa im pracować nie pozwala. To przyczynia się do zmniejszenia i tak małej akordowej zapłaty, która dla dorosłych 3, w nielicznych wypadkach najwyżej 10 złr. wynosi — podczas gdy nieletni tylko 1 złr. do 1 złr. 50 ct. na tydzień zarobić mogli. Żądali podwyższenia zapłaty o 10 procent, co im za pośrednictwem inspektora po największej części przyznano, ale po wyjeździe inspektora z Kołomyi zarazodebrano.

Wypadków zna inspektor 506. Nie wątpi on wprawdzie, że ich było więcej, ale o tylu go uwiadomiono. Z tych 41 było śmiertelnych.

Najwięcej wypadków bywa w przemyśle drzewnym, a mianowicie przy ścinaniu drzew w lesie, przy transportowaniu pni z lasu i przy ich obrabianiu. Robotnicy stoją tu zwykle w stosunku akordowym u przedsiębiorców drugorzędnych — którzy te roboty robotnikom polecają, bez doglądania o ile wykonanie ostrożnie się odbywa. Inspektor zna wypadki, gdzie do ścinania drzew używano głucho-niemych, którzy ulegali wypadkom, bo nie mogli dosłyszeć głosów ostrzegających. Mimo tych licznych wypadków starają się właściciele tartaków, robotników zajętych pracą w lesie nie ubezpieczać. Zasłaniają się, że to nie ich przedsiębiorstwo, ale podstawionych, lub istotnych przedsiębiorców podrzędnych. Ci zaś powiadają, że to robotnicy lasowi, a więc nie ulegają ubezpieczeniu od wypadków. Inspektor sądzi, że należałoby ściśle przepisy zachowania się przy tych czynnościach wydać, aby ludzi pracujących w tym zawodzie ochronić od nędzy i biedy, spowodowanych wypadkiem.

Drugie miejsce w szeregu szlachetnych zawodów, powodujących częste wypadki, zajmuje przemysł budowlany. Wypadki te kończące się albo natychmiastową śmiercią; albo ciężkiem kalectwem spowodowane są tem, że przedsiębiorcy nie wykonują przepisów co do stawiania rusztowań. A choć namiestnictwo wydało ścisłe przepisy co do tego, nikt się ich nie trzyma, bo oprócz organów inspekcyi przemysłowej, nikt na to nie patrzy. A skutek? Wypadki liczne ciężkiego kalectwa, za które licho wymierzona renta ubezpieczenia ma wynagradzać ofiary cudzej lekkomyślności.

W gorzelniach, browarach, cegielniach nie brakło wypadków — tam bo nie było ochronnych przyrządów przy maszynach, tu bo brakło dozoru przy kopaniu gliny lub paleniu cegieł.

Czas pracy często przekracza możność ludzką, a w przedsięciorstwach większych trudno dociec, o ile czas ustawniczo naznaczony bywa dochowany. Trudno dociec, bo przedsiębiorca prawdy nie powie, im dłużej zaś ludzie pracują — tem mniej on ich potrzebuje. A robotnik boi się prawdę wyznać, by roboty nie stracił.

Spisu robotników prawie nigdzie nie ma, a i regulamin roboczy jest rzadkością.

Uczniowie stoją na stopniu już dawniej przez inspektora opisywanym. Przyznał inspektor wprawdzie, że we Lwowie i Krakowie stosunki się nieco polepszyły, ale u wielu majstrów, zwłaszcza u żydów, nie stosuje się nikt do przepisów §. 99. ust. przem. o ugodzie z uczniami i uczeń pracuje całe życie jako taki, robiąc taniością przymusową swej pracy, konkurencyę innym robotnikom.

To co tu podaliśmy jest suchem streszczeniem nader zajmującego, a strasznego w cyfrach i szczegółach sprawozdania pana inspektora Nawratila. Uwagi nad niem zastrzegamy sobie na później, nie możemy tylko pominąć charakterystycznego ustępu z wstępu ogólnego do sprawozdań inspektorów: »Kto ustawia maszynę, liczy na to, że wydany kapitał, z zwyczajnym procentem przynajmniej, jej pracą się zwróci. Do takiej maszyny porównanym winien być człowiek, który z wysiłkiem i trudem, wykształcony został do pracy pewnej, wymagającej zdolności i sprytu. Oczekiwać należy, że pracą, której wykonania się uczył, oprócz zwykłego zarobku wróci mu i koszta wychowania, a powinno to stać się w odpowiednim czasie, zwłaszcza z uwagi na niepewne trwanie życia ludzkiego w porówaniu z obliczyć się dająca trwałością maszyny. Wychodząc z tej zasady, obliczono skrupulatnie, że wychowanie 20. letniego młodzieńca niskiego wykształcenia kosztuje 3.640 złr. Wielu się ta kwota niedoścignioną dla nędzarzy wyda, ale to kwota złożona z groszy codziennie łożonych na utrzymanie. Czyż trzeba większego dowodu na to, że godzi się pamiętać o ochronie przed wypadkami.

A w rzeczywistości? Jaki krzyk gdy się maszyna zepsuje. A zabity człowiek? Ot, zabił się, żonie dadzą 6 złr. na miesiąc renty — a, to przecież nie ma dużo co mówić, to człowiek, tani towar na dzisiejszem targowisku, a nie kosztowna maszyna!

Złe zrozumienie dobrej sprawy.

„W jedności siła" oto zasada na której stać winien i musi każdy, kto twierdzi, że walczy o zmianę stosunków dzisiejszych na lepsze i sprawiedliwsze. A ktokolwiek przeciwko tej jedności wykracza, choćby najlepszymi zamiarami upozorował swoją działalność, czyni źle, postępuje wbrew dobru ogółu. Ilekroć tedy się nadarza sposobność zwrócić uwagę jednostkom lub grupom zdążającym czy z zamiarem, czyli też mimowoli, osobno, tyle razy obowiązkiem naszym stanąć na straży i jasno, dobitnie wyłożyć tym, którzy na fałszywe wstępują drogi, że to czynią i pokazać dlaczego się pomylili.

W ostatnim numerze naszego pisma podaliśmy wyciąg z statutu zawodowego towarzystwa dla pracujących przy kolei. Dobrze myśląca część robotników kolejowych postąpiła jak się godzi. Zgłosiła się do wydziału towarzystwa w Wieniu, a wszędzie gdzie 20 członków zostanie przyjętych, założy ten wydział centralny wiedeński koło miejscowe. Wtedy rozpocznie się działalność tych kół, działalność w ramach statutu jednolita i równa, w całym kraju i państwie całem. A tylko

wszędzie jednolita czynność, może jakikolwiek skutek przynieść, bo wszyscy pracujący przy kolei — czy to w Wiedniu, czy we Lwowie, Stryju lub Tryeście mają tego samego pryncypała, a ten sam pryncypał daje wszystkim u niego pracującym — te same liche warunki pracy. Więc dobrze i rozważnie myślący robotnik pewnie powie: „musimy się połączyć, bo w jedności siła“.

Źle myślący, lekkomyślni, a nierozważni, postępują inaczej. Budzi się duch niezgody, ambicye osobiste zaczynają w żyłach grać i wydają hasło: „My nie będziemy płacili do Wiednia, na co nam z obcymi się łączyć, założymy osobne towarzystwo, ja stanę na czele i będziemy mieli wkrótce silne i potężne własne towarzystwo“. A wielu wrogów sprawy robotniczej z umysłu, wielu nierozważnych mimowoli przykłada rękę do tej rujnującej jedność pracy. Koła miejscowe towarzystwa zawodowego kolejarzy rządzą się same, same za siebie wydatki czynią a nadwyżki dochodów oddają do towarzystwa centralnego. Ale to towarzystwo centralne i nadwyżki w wydatkach pokrywa — a łatwiej u nas się nadwyżek spodziewać w wydatkach jak w dochodach, bo my zawsze słowami ogromnie ofiarni jesteśmy — ale jak do rzeczy przychodzi, to nas nie ma! Robotnicza sprawa w walce o poprawę bytu i doli, o prawo i światło — nie zna obcych. Ten co w Wieniu w warstacie pracuje, na tej samej stopie społecznej stoi, co towarzysz we Lwowie lub Pradze i tą samą bronią wojować musi — jednością. A kto tę jedność łamie to wróg, a jeżeli to czyni, aby wysunąć swoje ja — to... wolę nie określać.

Zakładanie towarzystw zawodowych na całe państwo jest najskuteczniejszym środkiem obrony, bo łączy wszystkich w jednym zawodzie pracujących, zmienianie takiego towarzystwa na czysto lokalne — może mieć chyba na celu dać miejsce jeszcze jednemu prezesowi i wydziałowi, podziałowi tych samych ludzi na dwa wojska tylko dlatego, bo jednostki mają ambicyę stawać na czele!

Zwracamy tedy uwagę towarzyszy pracujących na kolei, by dobrze rozważyli, co czynią. Niech się zastanowią, czy warto dla tych co „się boją iść ulicą, na której jest stowarzyszenie robotnicze“ — tworzyć rozłamy, czy stowarzyszenie utworzone przez najlepiej myślących dla tego rodzaju towarzyszy nie stanie się służalczem towarzystwem żyjącem, „całowaniem rączek“ i padaniem do nóg. Niech się ci, co lepiej widzą, zastanowią, czy warto dla zadosyć uczynienia swemu „ja“, na szkodę ogółu odrywać się od całości — czy warto pójść w ślady tych, których się samemu publicznie „Judaszami“ nazywało.

Korespondencye.

Czerniowce w maju.

U nas na Bukowinie istnieją prawdziwie wyjątkowe stosunki. Ustawy zasadnicze, t. zw. konstytucya w zawieszeniu, szczególnie wtedy, gdy się rozchodzi naszym c. k. władzom o pozbycie się niemiłych osób. Przed majem opanował sfery rządzące przestrach. Wszędzie węszono socyalistów, agitatorów. Niższi urzędnicy policyjni na własną rękę urządzali niczem nieuzasadnione rewizye, aby tylko okazać wyższym władzom, że bacznie czuwa oko policyjne nad utrzymaniem dzisiejszego „porządku“ społecznego.

Oto przykład. Na 5 dni przed majem t. j. d. 26 kwietnia zjawił się w mieszkaniu pny Anny Pawlik, znanej Wam z zeszłorocznego procesu, komisarz policyi Janowicz wraz z ajentem tajnym. Po przeprowadzeniu gruntownej rewizyi, źli, że nic nie znaleźli, jęli rozpytywać się o tem, co na świecie słychać »nowego.« Lecz nie dowiedziawszy się niczego, wręczyli tow. Pawlik wezwanie, aby się stawiła w magistracie tego samego dnia popołudniu. Nie stawiła się jednakże, ponieważ zachorowała — o czem zresztą magistrat uwiadomiła. Na drugi dzień odwiedzili ją lekarze wraz z komisarzem Janowiczem, i w towarzystwie tych panów zmuszoną była udać się do magistratu. Tu rozpoczęła się scena, której trudno powtórzyć. Urzędnicy policyjni Borcea i Popowicz straszliwie krzyczeli, zaciskali ręce i grozili kułakami, a wiecie przedewszystkiem dlaczego, oto, że tow. Pawlik nie chciała odpowiadać po niemiecku, tylko całkiem słusznie w swoim rodzinnym języku t. j. po rusińsku — który język jest na Bukowinie tak samo urzędowym, jak niemiecki. Cała ta śmieszna historya skończyła się tem, że pp. komisarze zażądali od niej, aby podpisała rewers, że zgadza się dobrowolnie na wyjazd z Czerniowiec, w przeciwnym razie zostanie natychmiast uwięzioną. Nie mając żadnej podstawy prawnej do wydalenia, policya ucieka się do środeczków, stosowanych w czasach absolutnych. Tutejsze władze kpią sobie literalnie z oświadczenia radcy ministeryalnego Czapki, który niedawno w parlamencie w odpowiedzi na interpelacyę posła Pernerstorfera przyrzekł ostro karać wszelkie nadużycia ze strony niższych władz. Komisarze Borcea i Popowicz zagrozili dalej tow. Pawlik, aby przed odjazdem nie rozmawiała „ani z zecerami, ani z szewcami, ani też z innymi biedniejszymi robotnikami,“ bo w przeciwnym razie natychmiast zostanie aresztowaną.

Nie chcąc, jak zeszłego roku przesiedzieć się parę miesięcy w więzieniu, wyjechała tow. Pawlik na drugi dzień z Czerniowiec i — jak się dowiadujemy, postanowiła na drodze sądowej szukać satysfakcyi. Zaskarżyła owych 2 urzędników, oraz magistrat o zapłacenie jej odszkodowania za straty, poniesione wskutek nagłego wyjazdu, jak: sprzedaż rzeczy za bezcen, utrata zarobku, i t. d. Nadto wniosła skargę o nadużycie władzy.

Podaję ten fakt do publicznej wiadomości, może się dowie o nim i pan Czapka.

Fr.

Stanisławów, dnia 11. czerwca.

(Całkowite uwolnienie „niebezpiecznych dla państwa zbrodniarzy“. — Co to znaczy brak organizacyi. — Jeszcze Herkoperec).

Jak wiadomo czytelnikom „N. Robotnika“, sprowadzono tow. Kajetanowicza, Kulmana i Weidlera dnia 11. maja z Tłumacza do Stanisławowa i odesłano do tutejszego ces. królewskiego Domu więziennego. Dnia 17. t. m. dowiedzieli się oni, że c. k. prokuratorya nie mogąc dopatrzeć „zbrodni“, oddała sprawę sądowi miejsko-del. Jakoż rzeczywiście 18. zaprowadzono ich przed sędziego p. Piskozuba. Wszyscy trzej byli obwinieni o przekroczenie z § 135 (ustawa o włóczęgostwie), tudzież z § 2 ust. o zgr.; tow. Kajetanowicz nadto o przekroczenie § 23 ust. pras. Po odbytej rozprawie, podczas której jako obrońca oskarzonych występował adw. dr. Mandyczewski — zostali Kulman i Weidler uznani za zupełnie niewinnych, a Kajetanowicza skazano na 5 złr. grzywny za kolportowanie kartek próbnego głosowania ludowego. — Przeciw temu wyrokowi jednak wniósł funkcyonaryusz c. k. prokuratoryi zażalenie nieważności z tym dodatkiem, że wszystkich należy odesłać tymczasem do aresztów napowrót. Wtedy obrońca wniósł także zażalenie co do winy Kajetanowicza.

Przesiedzieli więc za kratkami znowu długich dni 12 — aby się wreszcie doczekać rozprawy, która się odbyła 30 z. m. — Wynik zaś takowej był ten, że wszystkich trzech jako zupełnie niewinnych jednogłośnie uwolnił trybunał, dla braku istoty czynu.

A teraz ośmielamy się postawić malutkie pytanie. Kto powetuje ludziom tym moralne i materyalne straty, jakie ponieśli dzięki samowoli wykonawców władzy w Tłumaczu, kto jest w stanie zapłacić im za 30 dni zrabowanej wolności? My dobrze wiemy, że odpowiedź na to pytanie wcale niełatwa, to też mimowoli wyrywa nam się z piersi westchnienie: „O du mein Oesterreich!“

O upadku strejku drukarni Dankiewicza doniosłem w poprzedniej korespondencyi, dziś dodam tylko, że powodem jego jest w pierwszej linji brak organizacyi zawodowej obejmującej kraj cały. Mimo zapowiedzi, nie wymieniam nazwisk niekoleżeńskich robotników, którzy wśród nędzy i wyzysku nie mogli zrozumieć, że przyjmowanie pracy w takich warunkach jest niegodziwością i że czyn taki mści się na nich może przez całe życie — przypominam im tylko, że łaska pańska na pstrym jeździ koniu i że to, co spotkało jednych dziś — jutro ich może być udziałem, a biada robotnikowi, który zdradził swych towarzyszy, bo potem zdać się musi na łaskę i niełaskę pana, który nim pomiata, bo szanować go nie ma potrzeby.

Słowa te stosuję także do zecerów zajętych w drukarni S. Chowańca, którzy pomimo danego sobie słowa, że 1. maja pracować nie będą — spędzili cały ten dzień w drukarni.

Pan Piotr Herkoperec znowu zaczyna brykać. Stosunki polsko-ruskie w Galicyi formalnie spać mu nie dają. Nie bolałaby nas wcale głowa o to, czy pan Piotr cieszy się dobrym snem czy nie, gdyby ta bezsenność nie odbijała się na skórze robotników.

Od tow. Szymańskiego Władysława otrzymujemy następującą wiadomość:

W drugi dzień ruskich świąt zielonych chcieli czeladnicy pracować, lecz p. Piotr im zabronił. We czwartek znowu przeciwnie pomimo uroczystości Bożego Ciała warsztat rusko-ukraińskiego narodowca był w ruchu, chociaż z ośmiu w tym warsztacie zajętych jest siedmiu obrządku łacińskiego. Gdy zaś jeden z pracujących w tym dniu czeladników domagał się wieczorem pieniędzy, brutalny kandydat na dorobkiewicza, kazał policyantowi aresztować go. Odprowadzono tedy czeladnika „z procesyą“ do magistratu. Po chwili zawołany został i „wszechwładny“, sumieniem i wolnością „swych ludzi“ rozporządzający Herkoperec — poczem okazała się niewinność aresztowanego czeladnika — którego też natychmiast puszczono na wolność.

Ej nie pieprz Pietrze, bo przepieprzysz!

Obchodzenie się z robotnikami w warstatach kolei państwowej we Lwowie.

Oburza złe obchodzenie się inżyniera, który ma czuwać nad sprawiedliwym wymiarem należytości za pracę i porządkiem w warstatach, a także należytem traktowaniem robotników, która to opieka i dozór, niestety, dostaje się w ręce ludzi nie pojmujących swojego zadania, czego dowodem postępowanie gburowate jednego z panów inżynierów, który przed niedawnym czasem, zamiast zbadać rzecz i uczynić zadość słuszności, kazał pokrzywdzonego robotnika za drzwi wyrzucić. (Naiwni jeszcze są ci nasi robotnicy; Przyp. red.) lecz o ileż więcej oburzać musi brutalne postępowanie z byłymi kolegami tak zwanych werkmistrzów.

Mamy tu do zanotowania postępowanie niegodziwe niejakiego pana Piegdonia, który nie daje podkomendnym dostatecznej roboty, a później oczernia ich, iż są leniuchy i robić nie umią i na płacę swoją nie mogą zarobić, gdy tymczasem swoim zausznikom dostarcza podostatkiem roboty i daje zwyż płacy (lohnu) zarabiać. Panie Piegdoń postępuj pan uczciwie na przyszłość i pamiętaj na przysłowie, że kto pod kim dołki kopie — sam w nie wpada i potem zawodzi narzekania, że ludzie źli... Bacz pan więcej na swoje postępowanie... i nie prześladuj ludzi... Tyle na dzisiaj...

Zdałoby się i o innych panach werkfirerach pomówić, ale z braku miejsca zostawiamy to sobie na później.

Z izby sądowej.

Gdyby kto niepoinformowany wszedł był w sobotę dnia 3. czerwca do sali sądowej, byłby z toku rozprawy mylne odniósł wrażenie. Miałby zapewne przekonanie, że ci dwaj wystraszeni, osiwiali mężowie, reprezentujący władze uniwersyteckie to oskarzeni, a dwaj inni młodzi ludzie, którzy z zapałem i przejęciem czynili im wręcz najsroższe zarzuty, to oskarzyciele. Tymczasem rzecz miała się wprost przeciwnie. Profesorowie Skibiński i Richter nie byli oskarzonymi, lecz towarzysze nasi Józef Hudec i Ignacy Daszyński siedzieli na ławie oskarzonych. A czy wiecie o co ich obwiniała prokuratorya państwa? Całą ich winą było, żs ośmielili się w organie partyi robotniczej w „Robotniku“ wypowiedzieć gorzką prawdę władzom uniwersyteckim i nie wahali się wziąć w obronę pokrzywdzonych przez te władze dwóch słuchaczy politechniki.

Czytelnicy Robotnika zapewne przypomną sobie, że w jesieni r. z. skonfiskowany został numer Robotnika za wydrukowany w nim artykuł p. t. „Wyższa ekspozytura c. k. policyi

na politechnice lwowskiej, który ostro krytykował postępowanie władz politechnicznych z dwoma słuchaczami Kazimierzem Mokłowskim i Kiszakiewiczem. Prokuratorya jednak nie zadowoliła się samą konfiskatą rzeczonego numeru i wytoczyła przeciw autorowi artykułu, jakotež odpowiedzialnemu redaktorowi dochodzenie subjektywne. Podsądni bronić się musieli przeciw zarzutem §. 300. ust. karnej.

Rozprawa toczyła się dzień cały od 9. rano do 11. w nocy, w obecności nader licznie zgromadzonej publiczności.

Tow. Daszyński zbijał punkt za punktem akt oskarzenia i rozbierając artykuł ustępami, wykazał zupełną prawdziwość przytoczonych faktów i udowodnił, że użyte w nim słowa krytyki, acz ostre, zupełnie były usprawiedliwione.

Świetne przemówienie tow. Daszyńskiego zrobiło na słuchaczach głębokie wrażenie; sam nawet prokurator państwa wyraził swój podziw talentowi podsądnego, a pomimo dodanej oficyalnie złośliwej uwagi, czuć było, że podziw ten był szczery.

Kończąc przemówienie swe słowami pełnymi uroczystej powagi, zaznaczył tow. Daszyński, że nie podsądni, lecz raczej władze politechniczne postępowaniem swem stały się winne przestępstwa objętego §. 300, albowiem same poniżają powagę swą, budzą nienawiść ku sobie i nieposzanowanie swych rozporządzeń.

Zajmującym epizodem rozprawy było przesłuchanie prof. Skibińskiego i Richtera i budziło równocześnie gorżkie ubolewanie nad okolicznością, że tacy właśnie mężowie przewodzą naszej młodzieży i mają ją zaprawiać do życia publicznego.

Dzielnie natomiast spisali się świadkowie Ruebenbauer i Tołoczko, którzy nieustraszeni stwierdzili prawdziwość przytoczonych faktów i wobec profesorów dali wyraz przekonaniu całej młodzieży technickiej, że Mokłowski i Kiszakiewicz zostali niewinnie relegowani.

Obrońca pytaniami stawianymi rektorom stwierdził wobec zdumionych słuchaczy okoliczność, że obaj ci słuchacze padli ofiarą li tylko swoich przekonań socyalistycznych — one to właśnie były tą „kroplą w kielichu, która się przelała" i spowodowała wydalenie Mokłowskiego i Kiszakiewicza, znanych jako socyalistów, gdy inni za to samo przestępstwo otrzymali tylko naganę.

Niespodzianką dla publiczności był początek mowy prokuratora, który jaskrawo odbijał od treści i powodów oskarzenia. Rozpocząwszy od apoteozy rewolucyi, sławił jako główną jej zasługę dzisiejszą wolność indywidualną i wolność prasy, wolność o granicach tak szerokich, że chyba płakać należy nad tym, który je potrącić usiłuje. Pokazało się jednak z dalszych wywodów prokuratora, że granica ta rozpoczyna się już tam, gdzie obrażone uczucie sprawiedliwości użyło ostrzejszych słów skargi i wystąpiło w sposób energiczny w obronie pokrzywdzonych.

Prześliczną odpowiedzią na gładką sofisteryę prokuratora była mowa obrońcy dra Greka. Wolności wyznawanej przez prokuratora „die Freiheit die ich meine", przeciwstawił on wolność prawdziwą, do której dążą wszystkie szlachetne i postępowe umysły i w imię której walczą także nasi towarzysze. Przypomniał, ilu męczeństwy wypełnioną jest przepaść między teraźniejszą wolnością a tą której pragniemy dopiero — a żądając od przysięgłych werdyktu uwalniającego, oparł się na zasadzie, że celem kary ma być poprawa, oskarzeni jednak nie mają się z czego poprawiać. Tow. Daszyński przekonań swoich zapewne nie zmieni i nie przestanie z pewnością bronić pokrzywdzonych i uciśnionych. Gdyby mu nawet najostrzejszą wymierzono karę, to on odbywszy ją, z równym zawoła zapałem: „E pur si muove!" (A jednak się obraca!)

O godzinie 11. w nocy ogłoszono werdykt uwalniający obu oskarzonych, a liczna publiczność, która niestrudzenie wytrwała do końca rozprawy z zadowoleniem powitała ten wyrok.

Obrońca społecznego porządku przed sądem. Z końcem stycznia b. r. pojawiło się w »Sile« następujące oświadczenie:

„Do moich towarzyszy i przyjaciół. Na zapytania dochodzące mnie w sprawie napaści nikczemnego burżuazyjnego pisma oświadczam, że z ludźmi takiego kroju jak p. Bohdan Czajkowski, polemizować nie myślę, ubliżałoby to towarzyszom, którzy mnie swem zaufaniem obdarzyli i szkoda na to miejsca w piśmie Robotniczem. Lwów 22 stycznia 1893. *N. Telz.*"

P. Czajkowski oświadczył na to w swych »Stanach«, dwutygadniku co miesiąc wychodzącym, że wszystko gotów udowodnić przed sądem, Dnia 6 czerwca miał do tego sposobność — począł się jednak tchórzliwie tłumaczyć, przedstawiając obraz bohatera, wobec którego trzeba było powiedzieć sobie; »puść go, bo on nie wart twego gniewu!« Starał się przy wszystkich zarzutach, nieraz wśród ogólnego śmiechu wytłumaczyć, że wcale nie miał na myśli tow. Telza, lecz ogół socyalistów. Tak wyglądał jego sądowy dowód.

W zastępstwie tow. Telza oskarżał adwokat dr. Edward Lilien, oskarzonego bronił dr. Z. Lisiewicz. Obrona tegoż, co charakterystyczną jest rzeczą, w innym prowadzona była duchu aniżeli obrona samego oskarzonego. Wyjmiemy tylko zdanie: »Czy pan Telz należy do partyi żeby co stracić?... Stronnictwo będące tak realnem jak socyalna demokracya odrazu przestałoby istnieć, gdyby co miało na tem stracić.« Trudno kiepską sprawę inaczej jak sofizmatami i tak wysoce »moralnemi« zasadami etycznemi obronić.

Przy pytaniach co do winy, przysięgli odpowiedzieli przy dwóch 4 tak, 8 nie, przy czterech 7 tak, 5 nie. Sąd więc uwolnił p. Bohdana Czajkowskiego, a zasądził towarz. Telza na koszta sądowe. Większość sędziów przysięgłych uznała więc p. Czajkowskiego winnym, ale zasądzić go nie było można.

Musimy tu kilka słów powiedzieć o prasie codziennej wobec tego procesu. Klęska moralna poniesiona przez oskarzonego, tłumaczenie się jego równające się prawie przeproszeniu, to nic u tych panów nie znaczy. Panowie fachowcy dziennikarscy, ludzie nie piszący dla swoich przekonań, lecz czyniący to wszędzie, gdzie im płacą, ogromnie byli oburzeni na proces wytoczony jednemu ze swych współfachowców przez socyalistę i do tego jeszcze żyda, to też w sprawozdaniach (sumienie im tak nakazuje) przemilczają o stosunku głosów przy werdykcie przysięgłych i obrzucają swym jadem oskarzyciela. W równej mierze to czyni „Przegląd" jak i codziennie wypróżniające się naczynie opinii publicznej, które we Lwowie „Dziennikiem" zowią. Ich współfachowiec, obrońca społecznego porządku przed zmorą socyalizmu, wiedzący o socyaliźmie tyle, co mu niańka w czasach gdy się jeszcze czegoś uczył opowiadała, był oskarzonym. A prawdziwy dziennikarz nigdy się niczego nie uczy. To też napaści swe p. Czajkowski tłumaczył oburzeniem, że »Siła« występowała przeciw dobroczynności praktykowanej werbowaniem członków wśród robotników dla św. Wincentego a Paulo i przeciwko majstrom krzywdzącym robotników. Jałmużnę i krzywdę zamiast sprawiedliwości społecznej, takie rzeczy tylko przeklęci socyaliści mogą zwalczać. A bronić ich muszą »Stany" i „Przegląd" oraz naczynie burżuazyjnej opinii publicznej, które dla ironii się „Dziennikiem" zowie.

Wiadomości bieżące.

Zarząd kasy chorych m. Lwowa ukonstytuował się (mimo secesyi panów „pracodawców", Kuźniewicza, Mikulińskiego, Gawlikowskiego, Schapiry, Silbersteina i Nathana Majera, którzy salę obrad opuścili) w obecności pana nadradcy Strzelbickiego jak następuje: Prezesem wybrano pana Adama Mussila, pracującego w firmie Filip Haas i synowie, wiceprezesem dobrze zasłużonego dotychczasowego wiceprezesa p. Filipa Besena. Dokładne sprawozdanie podamy w następnym numerze.

Wydaleni zostali słuchacz farmacyi Tadeusz Reger i słuchacz filozofii Samuel Häcker z uniwersytetu krakowskiego, bo mieli zajmywać się „niedozwoloną agitacyą".

Stowarzyszenie polskich robotników „Siła" w Wiedniu, urządziło w niedzielę dnia 11. czerwca, w sali i ogrodzie „zur blauen Weintraube" I. rocznicę założenia Stowarzyszenia, urozmaiconą śpiewami własnego chóru, deklamacyami, produkcyami muzycznemi oraz loteryą fantową.

Na uroczystości tej zastępywał redakcyę naszą tow. Diamand, z kraju zaś nadesłano mnóstwo telegramów.

W Kładnie w Czechach 8000 robotników górniczych strejkuje. W Pięciu kościołach strejkującym robotnikom górniczym wymówiono mieszkania w domach przedsiębiorstwa, a gdy się wynieśli na wieś, wójt zabronił mieszkańcom przyjmować ich do domów (dobrodziejstwo domów robotniczych!). Poszli tedy na pole i w lasy, tam rozpędzono ich huzarami, przyczem tylko kilku robotników poraniono.

Nagroda za szesnastoletnią pracę. Leon Bratkowski majster blacharski, wydalił robotnika Lachowskiego, który u niego przez 16 lat pracował i którego przy robocie zawiało, że mu mowę i nogę odjęło. Zmuszony był zatem położyć się do łóżka. Gdy po czteromiesięcznej chorobie wrócił do roboty, odmówił mu pan Bratkowski tejże. Jest to czyn dla pana Bratkowskiego, filantropa, bardzo charakterystyczny.

Sprostowanie. Od Dyrekcyi ruchu kolei państw. w Krakowie otrzymaliśmy następujące pismo:

W szanownem czasopiśmie Nr. 6 z 12. maja b. r. umieszczono korespondencyę z Nowego Sącza, jakoby w kolejowych warsztatach tamtejszych w dniu 1-go maja nie robiono, tylko chodzono z kąta w kąt i jakoby naczelnik warsztatu inżynier pan Zborowski miał powiedzieć, że robotnicy mogą spać, siedzieć i wogóle robić co im się podoba byle tylko zostali w warsztatacie.

Ponieważ korespondencya ta jest nieprawdziwą — przeto uprasza c. k. Dyrekcya ruchu o należyte sprostowanie takowej podając w tym celu następujące wyjaśnienie:

W dniu 1-go maja b. r. wysłali rzemieślnicy warsztatów w Nowym Sączu, deputacyę do naczelnika warsztatów nadinżyniera Zborowskiego z prośbą, by ich w dniu tym zwolniono od robót, popierając prośbę tą okolicznością, że z powodu zabawy urządzonej przez stowarzyszenie rękodzielników „Siła" w Nowym Sączu w nocy z dnia 30 kwietnia na 1 maja b. r. w której niemal wszyscy robotnicy warsztatowi uczestniczyć mieli, są niewyspani i do pracy całodziennej niezdolni.

Prośba ta jednakże nie została uwzględnioną, przyczem pomieniony naczelnik warsztatów objaśnił proszących następującemi słowy: „Pojmuję, że bardzo wielu z powodu niewyspanej nocy jest zmęczonych, lecz wobec nakazu Władzy wyższej urlopu nikomu udzielić nie mogę; wszyscy musicie do godziny 6-ej wieczorem w wartacie pozostać i pracować."

Rzeczywiście też praca w warsztatach nowosądeckich odbyła się w dniu 1 maja b. r. zwykłym trybem.

Podziękowanie.

My niżej podpisani wszystkim tym Towarzyszom, którzy pamiętali o nas podczas naszego całomiesięcznego aresztu śledczego, składamy niniejszem serdeczne dzięki.

Stanisławów dnia 31. maja 1893.

Michał Weidler *Antoni Kulman*
Józef A. Kajetanowicz.

Z drukarni Zygmunta Golloba ul. Ossolińskich l. 15.